

Autor: Antoni Czechow
Przekład: A. Ochockiego
Radiofoniz.: L. Milczyńskiego

Osoby:

Doktor Koszeżkow S. Czyżewski
Adwokat Uchow - Z. Krauze
Aktor Sasznikow - J. Stasiuk
Sasza Smirnow - G. Wydrych
Aktorka - ~~Z. Bogdanowa~~
Woźny teatru - Z. Jaruga
Charakteryz. Wania - J. Biniak
Narrator - J. Skierczyński

D Z I E Ł O S Z T U K I

Narrator: Trzymając pod pachą jakąś paczuszkę, zawiniętą w stary numer "Wiadomości Giełdowych", Sasza Smirnow wszedł do gabinetu lekarza Koszeżkowa z wielce zakłopotaną miną. Lekarz przyjął go serdecznie:

Lekarz: - Jak się masz, chłopcze? Co powiesz dobrego? Jak zdrowie?

Sasza: (Jękając się i ze wzruszeniem) - Mama prosiła, żebym panu doktorowi podziękował... Jestem jej jedynym synem, poza mną nikogo nie ma na świecie, a pan doktor był tak uprzejmy, że uratował mi życie... Pan doktor wyleczył mnie z ciężkiej choroby, za co ja i moja mama naprawdę nie wiemy jak panu doktorowi podziękować...

Lekarz: - No dobrze, dobrze... Nie ma o czym mówić. Każdy inny lekarz zrobiłby to samo na moim miejscu.

Sasza: - Moja mama poza mną nie ma nikogo na świecie... Jestem jej jedynym synem... Niestety, nie możemy zapłacić panu doktorowi

za jego trud i poświęcenie, bo jesteśmy biedni... Bardzo nam przykro. Ale mama i ja bardzo prosimy pana doktora, żeby pan doktor przyjął w dowód naszej wdzięczności ten oto drobiazg... To cenna rzecz, ze starego brązu. Rzadkie dzieło sztuki...

Lekarz: - Ależ, dajcie spokój! Doprawdy nie ma o czym mówić. Spełniłem tylko swój obowiązek!

Sasza: - Nie, nie, panie doktorze... proszę nie odmawiać... Pan doktor nas obrazi, jeśli tego nie weźmie. To bardzo ładne, ze starego brązu... Mój tatuś nieboszczyk zostawił nam to w spadku i myśmy z mamą pilnowali tego jak oka w głowie... Mój tatuś skupował stare rzeczy z brązu i sp rzedawał je amatorom antyków. Ale tatuś zmarł i nie zdążył już tego sprzedać i teraz ani mama, ani ja nie zajmujemy się tym...

Lekarz: - A co to takiego jest?

Sasza: - To taki... taki nieduży świecznik z brązu przedstawiający kupkę ludzi... (rozwiija paczuszkę szeleszcząc papierem) O... rozpakuję, to zaraz pan doktor sam zobaczy... (stawia świecznik na stole z głośnym stukiem)

Lekarz: (zaskoczony) - Hm... (niezdecydowanie) Świecznik rzeczywiście prześliczny... ale jakby to powiedzieć... trochę nie tego, kochany... Na piedestale żeńskie figurki w stroju Ewy... i w pozach nie bardzo...

Sasza: - Mama powiedziała, że pan doktor będzie na pewno zadowolony...

Lekarz: - To żadne... i z brązu, nawet pozłocanego... Tylko widzisz, chłopcze... te kobietki wyglądają trochę nazbyt frywolnie... i sprawiają takie wrażenie, że gdyby nie obowiązek podtrzymywania talerzyka z otworami na świece - chętnie zeskokczyłyby z piedestału i urządziły coś nieprzyzwoitego...

Sasza: (zdziwiony) - Więc nie podoba się panu doktorowi?

Lekarz: - Mnie osobiście, mój drogi, podoba się, owszem... Tylko, że to już nie dekolty, ale diabli wiedzą co...

Sasza: - A dlaczego?

Lekarz: - Nawet wąż-kusiciel nie mógłby wymyślić czegoś bardziej wyuzdanego. Przecież tego nie można trzymać w mieszkaniu!

Sasza: (obrażony) - Dziwny ma pan stosunek do sztuki, panie doktorze!
Nie ulega wątpliwości, że to jest istne arcydzieło ~~jak~~ ludzkich, o niezaprzeczalnych walorach artystycznych. Proszę popatrzeć, panie doktorze, ile tu piękna i gracji! Gdy się na to spogląda, trudno się oprzeć wzruszeniu... duszę wypełnia błogie uczucie... ży same napływają do oczu. Gdy się patrzy na takie cuda, zapomina się o przyziemnych sprawach. To prawdziwe dzieło sztuki. Tyle ruchu, tyle ekspresji...

Lekarz: - Ja to wszystko dobrze rozumiem, mój drogi, ale ja przecież

602

mam rodzinę, dzieci biegają po wszystkich pokojach i tu do gabinetu często zaglądają. A poza tym przychodzą do mnie na badanie kobiety...

Sasza: - Oczywiście, jeśli patrzeć z punktu widzenia tłumu, arcydzieło to może się ukazać w innym świetle. Ale pan, panie doktorze, powinien się wznieść ponad tłum, tym bardziej, że swą odmową zmartwiłby pan bardzo moją mamę i mnie, jej jedyne syna. Pan mi uratował życie... Oddajemy panu to, co mamy najdroższego i... bolejemy nad tym, że nie posiadamy drugiego takiego świecznika. Byłoby do pary i pan doktów miałby podwójną radość.

Lekarz: - Dziękuję, kochany, bardzo dziękuję. Pokłoń się mamie... Doprawdy sam nie wiem co robić... Dzieci biegają po całym mieszkaniu, kobiety przychodzą na wizyty... No, dobra, niech już ten świecznik tu zostanie, przecież widzę, że nie przekonam ani ciebie, ani twojej mamy.

Sasza: - Wcale pan doktor nie musi nas przykonywać (z zadowoleniem) Niech pan doktor postawi świecznik o, tutaj, koło tej wazy. ~~Ach, co za szkoda, że nie mamy drugiego do parz pary! Jakby to ładnie wyglądało.~~ Do widzenia, panie doktorze!

(Zatrzaskuje drzwi, wychodząc)

609

Lekarz: (niezdecydowanie) - Do widzenia... Hm... I co ja teraz z tym fantem zrobię... Rzecz niby piękna, nie ulega wątpliwości. Wyrzucić tego nie ma sensu, ale w mieszkaniu zostawić też nie można... Hm! To ci dopiero heca. Komu by to podarować? A gdyby tak adwokatowi Uchowowi? Prowadził mi niedawno sprawę w sądzie i to za darmo! Doskonale! Uchow w żaden sposób nie będzie chciał wziąć ode mnie pieniędzy za stawanie w sądzie, ale ucieszy się na pewno, kiedy mu przyniosę w prezencie ten świecznik! Poza tym przecież Uchow to kawaler i ma bardzo lekkie usposobienie... (wyciszenie lub gong)

(Dzwonek u drzwi i otwieranie drzwi)

Lekarz: - Jak się masz, przyjacielu?

Uchow: - Aa, witam.

Lekarz: - Przyszedłem ci podziękować. A ponieważ wiem, że pieniędzy byś ode mnie nie wziął przyniosłem ci taką drobnostkę... Popatrz, co za cudo! (szelest papieru)

Uchow: - Wspaniałe! To ci dopiero numer! Ha, ha! Czego ci ludzie nie wymyślą! A tyś skąd to wytrzasnął?

Lekarz: - To drogocenna pamiątka po babci... Piękny, co?

Uchow: - Bardzo piękne i fikuśne... Tylko mi tego, bracie, nie zostawiaj... Zabierzesz z sobą ten świecznik jak pójdiesz do domu!

Lekarz: - A to dlaczego? (Doktor przestraszony i zbity z tropu)

Uchow: - Przychodzą tu do mnie klienci... Przychodzi matka... I przed
służącą byłoby mi głupio...

Lekarz: - Bardzo cię proszę, tylko mi nie odmawiaj! To byłoby święstwo
z twojej strony! Przecież to dzieło sztuki! Ile tu ruchu, ile
ekspresji... Nawet nie chcę o tym słyszeć. Pamiętaj - bo się
obrażę na całe życie!

Uchow: - Żeby to chociaż było zamazane, albo przesłonięte jakimś listkiem
kiem figowym...

Lekarz: - Mów sobie, co ci się żywnie podoba, a ja mam wobec ciebie dług
wdzięczności, więc zostawiam ci ten cenny drobiazg...

Do widzenia...)(Zamyka drzwi i wychodzi)

(Wyciszenie lub gong)

Uchow: - Poszedł, drań, ale rzecz bardzo ładna, nie ulega wątpliwości,
wyrzucać tego nie można, a w mieszkaniu trzymać nie wypada.
Najlepiej komuś podarować... Już wiem, wieczorem zaniosę świecz-
nik artyście-komikowi Szaszkańowi. Bestia jest kasy na takie
rzeczy, a poza tym obchodzi dzisiaj swój jubileusz. Wymarzona
okazja!

(Wyciszenie lub gong)

Woźny teatru: - Pan szanowny do kogo?

Uchow: - Do aktora Szaszkina...

Woźny: - Pan Szaszkin jest zajęty, w garderobie... A kogo mam zameldować?

Uchow: - Niech pan powie, że przyszedł Uchow...

(Oddala się drzwi, znowu drzwi i kroki)

Woźny: - Proszę, niech pan wejdzie, druga garderoba po lewej...

Uchow: - Dziękuję... (kroki, drzwi)

Szaszkin: - Ach, co za niespodzianka! Uchow, kochany!

Uchow: - Gratulacje z racji jubileuszu...

Szaszkin: (cażują się) - Dziękuję, kochany, dziękuję za pamięć...

Ale u mnie to dzisiaj rozgardiasz...

Uchow: - A tu masz ode mnie prezent na jubileusz...

Szaszkin: - Co to?

Uchow: - Zobacz, to drogocenny antyk!

Szaszkin: - Fajne! Nie ma co! Tylko, że wpadają tu co chwilę babki z życzeniami... Może być draka...

(Pukanie i uchylene drzwi)

Aktorka: - Czy można?

Szaszkin: - Nie, nie, kochanie! Jestem rozebrany do rosółu. (Do Uchowa)

Zawiń to, mój drogi, bo mnie koleżanki wezmą na języki i zrobią ze mnie zbereźnika...

Uchow: - Już nakryłem gazetą. No to daj pyska, Szaszkin (cażują się)
i... do widzenia, bo czekają na mnie klienci...

(efekt drzwi)

Szaszkin: - Gdzie ja teraz to świństwo postawię? Mieszkam u ludzi
solidnych, jeszcze by mnie na zbity żeb wyrzucili...
Poza tym przychodzą do mnie aktorki. A taka sztuczka to nie
fotografia, którą można wsunąć pod książkę, czy wrzucić
do szuflady!

(Pukanie w drzwi i otwieranie drzwi)

Szaszkin: - Proszę... A to ty Wania...

Wania: - Przychodzę, żeby panu zdjąć szminkę z twarzy...

Szaszkin: - Dobra... ale popatrz, Wania, najpierw na to paskudztwo
i powiedz mi, jak się tego pozbyć...?

Wania: - Niech pan to sprzeda!

Szaszkin: - Ba, ale komu!

Wania: - A nikt tego nie chce?

Szaszkin: - Nie...

Wania: - Znam taką jedną staruszkę, mieszka na przedmieściu...
Skupuje stare wyroby z brązu. Niech pan tam pójdzie i zapyta
o Spirknową...

Szaszkin: - Dobrze. Jutro z rana sprzedam to świństwo, a nawet pozbędę
się tego za darmo. (Wyciszenie lub gong)

Narrator: Po dwóch dniach doktor Koszeżkow siedział w swym gabinecie i pocierając czoło myślał o nadkwasocie żołądka. Wtem rozległ się dzwonek i do pokoju wpadł jak bomba Sasza Smirnow. Był uśmiechnięty, z jego postaci biły radość i szczęście. W ręku trzymał jakąś paczuszkę, zawiniętą w gazetę i ledwie dysząc, wołał od progu:

Sasza: - Panie doktorze! Panie doktorze! Niech pan sobie wyobrazi naszą radość! Pan ma doprawdy szczęście. Udało nam się dostać drugi taki sam świecznik! Mama jest strasznie zadowolona... i ja też. Pan mi życie uratował, panie doktorze, a ja jestem jedynym synem, poza mną moja mama nikogo nie ma na świecie. Teraz pan będzie miał do pary!

Narrator: I Sasza, drżąc z emocji, postawił przed doktorem świecznik. Doktor rozwarł szeroko usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wydobył z siebie ani jednego słowa: język stanął mu kółkiem w gardle.